



SZUKAJ WYDANIA Z DVD

NR 10/2013 GRUDZIEŃ 2013

CENA 6,95 zł (W TYM 8% VAT)

HISTORIA

MIESIĘCZNIK LISICKIEGO
DO PRZECZY

TYLKO
6⁹⁵ zł



OD ZAOLZIA DO BENEŠA

CZESI PRZECIWKO POLAKOM

ISSN 2299-9515

Nr indeksu 296031



9 772299 951509



PISZA: Cenckiewicz / Aly / Suworow / Ziemkiewicz / Patricelli / Kamiński
/ książę Sellasje / Koper / Ziolkowska-Boehm / Wildstein / Gałczowski

HISTORIA DO RZECZY

ADRES: HISTORIA DO RZECZY

ul. Raclawicka 146, 02-117 Warszawa
tel.: +48 22 572 56 70, fax: +48 22 572 56 80
e-mail: historia@DORZECZY.PL
www.HISTORIA.DORZECZY.PL

REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „HISTORIA DO RZECZY”
JEST INTEGRALNĄ CZĘŚCIĄ REDAKCJI TYGODNIKA
„DO RZECZY”.

REDAKCJA:

Redaktor naczelny: **Piotr Zychowicz**

Z ZESPOŁEM:

Redaktorzy:
Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk

Studio graficzne:

Mariusz Daruk-Skarbek (szef studia),
Wojciech Niedzielko (grafik prowadzący),
Artur Ładno, Jacek Gramburg, Jacek Nadratowski

Fotoredacja: **Katarzyna Serek, Edyta Bortnowska**

Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska**

Rysownik: **Krzysztof Wyrzykowski** (okładka)

Internet: **Dominika Jabłońska, Wojciech Kłata,**
Mikołaj A. Łodowski, Piotr Nerc

WYDAWCA:

Orle Pióro sp. z o.o.

Al. Jerozolimskie 179, 02-222 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, fax: +48 22 347 50 01

Wydawca tytułu spółka Orle Pióro
wchodzi w skład grupy kapitałowej PMPG SA,
notowanej na GPW



Al. Jerozolimskie 179 (Blue Office),
02-222 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, fax: +48 22 347 50 01

Prezes Zarządu PMPG SA: **Michał M. Lisiecki**

Zarząd spółki Orle Pióro:
Robert Pstrokoński, Paweł Lisicki

MARKETING: **Jolanta Fudala** (brand manager)

BIURO REKLAMY: **Daniel Wita** (traffic manager)
reklama@dorzeczy.pl

PUBLIC RELATIONS:

Anna Pawłowska-Pojawa (PR manager),
pr@point-group.pl

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:

Paweł Gago (dyrektor),
Monika Skolimowska (prenumerata wydawnicza),
Adam Borzecki (kolportaż),
prenumerata@point-group.pl,
tel.: +48 22 529 12 10

DRUK: RR DONNELLEY EUROPE

Sprzedają egzemplarzy aktualnych i archiwalnych
po cenie innej niż cena detaliczna ustalona
przez wydawcę jest zabroniona i grozi
odpowiedzialnością karną.

ISSN 2299-9515

Nr indeksu 296031

Nr indeksu z płytą 297887

PRENUMERATA:

Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
można składać bezpośrednio na stronie
www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując
się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta
pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59
– czynne w godz. 7-18.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
ani nie zwraca materiałów niezamówionych.
Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji
tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa
autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze
rozpowiadanie materiałów opublikowanych
w miesięczniku „Historia Do Rzeczy” jest zabronione.

Ze starych klisz / Warszawa, 1931 r.

Atleci w przebieralni podczas międzynarodowego turnieju zapaśniczego



FOT. NAC

Od redaktora



Piotr Zychowicz

Druga twarz Czechów

Naród czeski ma wiele przymiotów. Czesci to przede wszystkim polityczni realisci. A więc obdarzeni są cechą, której tak bardzo brakuje Polakom.

Mają poczucie humoru, dystans wobec samych siebie, sprawnie działające państwo, kwitnącą gospodarkę oraz – a być może przede wszystkim – robią najlepsze na świecie piwo. To wszystko prawda. Kampania bezkrytycznego idealizowania Czechów, z którą mamy do czynienia w III RP, wydaje się jednak nieco zbyt jednostronna.

W niedawnej historii zdarzało się bowiem, że Czesi odgrywali wobec nas rolę nieprzyjemną. Przede wszystkim chodzi o zagrabienie Zaolzia w roku 1919. A więc w momencie, gdy odrodzona Rzeczpospolita walczyła na kilku frontach o przetrwanie. Czeska agresja miała wyjątkowo drastyczny przebieg, o czym niestety większość Polaków nic nie wie. Skąd miała się reszta? o tym dowiedzieć, skoro sprawa do dziś pozostaje skrzętnie przemilczana? Skoro „nie wypada” o niej mówić.

Tymczasem czescy żołnierze w roku 1919 wcale nie przypominali pocziwego, safandulowego wojaka Szwajk. Żołnierze ci pokazali zupełnie inną, pełną nienawiści twarz. Do- puścili się wobec Polaków wielu okrucieństw. Zakłuwali jeńców bagnetami, terroryzowali ludność cywilną, wykorzeniali polskość. Rok później na odległej Syberii nasi czescy sojusznicy zawarli porozumienie z bolszewikami i przyczynili się do zagłady polskiej 5. Dywizji Syberyjskiej. Wymierzona w Polskę zakulisowa działalność Edvarda Beneša podczas II wojny światowej musi do dziś budzić głęboki smutek.

O wszystkich tych zapomnianych sprawach piszemy w nowym numerze „Historii Do Rzeczy”. Jednocześnie pokazujemy także jasne karty wspólnej, polsko-czeskiej historii XX wieku. Choćby bohaterskich czeskich lotników bijących się u boku naszych dywizjonów podczas bitwy o Anglię. Zamiarem naszym nie jest więc atakowanie Czechów, ale przywrócenie proporcji. Tak jak bowiem nie ma ludzi idealnych, tak i nie ma idealnych narodów. •



/ TEMAT NUMERU

.6 MICHAŁ WOŁĘJKO

Gehenna Polaków z Zaolzia

.10 MAREK KAZIMIERZ KAMIŃSKI
Jak Beneš handlował Polską ze Stalinem

.14 JAN WIŚNIEWSKI
Tragedia 5. Dywizji na Syberii

.18 PIOTR SEMKA
Trzeci agresor

.21 JAKUB OSTROMĘCKI
Czescy piloci kontra Luftwaffe

.24 PIOTR ZYCHOWICZ
Wielki romans w III Rzeszy

/ CZASY I LUDZIE

.28 SŁAWOMIR CENCKIEWICZ
Kantory pod specjalnym nadzorem



.32 GÖTZ ALY
Wojna Hitlera żywiła Niemcy



.36 ŁUKASZ CZARNECKI
Prawdziwy Dracula

.39 MAREK GAŁĘŻOWSKI
Lisowczycy – polscy jeźdźcy Apokalipsy

1918–1938 / Zapis okrucieństw i zdrady

Gehenna Polaków z Zaolzia



Michał Wołłejko

/ Czesi zdradziecko odebrali Polsce Śląsk Cieszyński. A następnie rugowali z niego polskość

90 lat temu na Zaolziu żyło 150 tys. Polaków i stanowili większość jego mieszkańców. Obecnie, po

dziesiątkach lat czechizacji i przymusowych wysiedleń, pozostało ich zaledwie 30 tys. Dramat polskich mieszkańców Zaolzia oraz dzieje ich oporu i poświęceń w trwaniu przy polskości są do dziś jedną z najbardziej przemilczanych kart naszej historii najnowszej. O tej sprawie wielu Polaków nie pamięta lub nie chce pamiętać.

Zduszone marzenie

Wszystko zaczęło się w roku 1918. Nie umilkły jeszcze na dobre strzały wielkiej wojny, gdy ludność polska ze Śląska powołała do życia Radę Narodową Księstwa

Cieszyńskiego (RNKC). Jej odezwa, którą ogłoszono uroczystie w Cieszynie 27 października 1918 r., stanowiła, że „uznajemy bezwarunkową przynależność naszą i ziemi naszej do Polski. Rzeczypospolitej Polskiej winniśmy wierność, posłuszeństwo, mienie i krew naszą i nie uznajemy żadnych więzów tym najświętszym obowiązkom przeciwnych. Stwierdzamy stanowczo, że my, Polacy, uważamy się za włodarzy Śląska Cieszyńskiego i uroczystie ślubujemy, że dzielnicy tej nikomu nie odstąpimy i wszystkimi siłami bronić jej będziemy przed wszelkimi zakusami wrogów”. Słowa te, odczytane publicznie, wywołały istną euforię kilkudziesięciu tysięcy przybyłych z całego Śląska Cieszyńskiego Polaków.

Wypadki potoczyły się następnie błyskawicznie. Polacy rozbroili garnizon austriackie i zaczęli tworzyć zręby tymczasowej administracji. Radość nie trwała jednak długo. Entuzjazm, jaki wywołały odzyskanie niepodległości i nadzieja na życie w odrodzonym państwie polskim, przerwała niczym niesprobowana, zbrojna agresja wojsk czeskich na Śląsk Cieszyński.

Zanim jednak to nastąpiło, miały miejsce arcyważne wydarzenia. W dniu 28 października 1918 r. w Pradze ogłoszono deklarację niepodległości państwa czechosłowackiego. A dzień później politycy czescy ze Śląska utworzyli Krajową Radę Narodową dla Śląska (ZNVS). Choć ZNVS aspirowała do objęcia kontroli nad

całością ziemi śląskiej, organy tymczasowej władzy czechosłowackiej powstawały tylko tam, gdzie ludność czeska stanowiła większość. Tymczasem według spisu powszechnego z 1910 r. ludność narodowości polskiej stanowiła większość na obszarze Śląska Cieszyńskiego. Żył tam około 55 proc. Polaków wobec 27 proc. Czechów. Reszta mieszkańców deklarowała się jako Niemcy, Żydzi i Ślązacy.

W efekcie przedstawiciele obu stron RNKC i ZNVS podpisały 5 listopada 1918 r. umowę, na mocy której dokonano się podział Śląska według kryteriów etnicznych. Umowa miała charakter tymczasowy i pozostawiała ostateczne kwestie uregulowania przyszłej granicy pomiędzy państwami obu rządów.

Decyzja o złamaniu zawartych ustaleń i uderzeniu na kontrolowany przez Polaków Śląsk Cieszyński zapadła 17 stycznia 1919 r., podczas posiedzenia zwołanego na prośbę prezydenta Tomasza Garrigue Masaryka. Uderzenie miało nastąpić szybko.

Główny motyw, który pchnął czeskich polityków do pomysłu odebrania Polakom Śląska Cieszyńskiego, był natury ekonomicznej. W obrębie państwa czechosłowackiego znajdowało się około 70 proc. zakładów przemysłowych byłej c.k. Monarchii. Aby utrzymać i kontynuować produkcję, potrzebowały one węgla. A ten, przy okazji wysoko koksujący, wydobywano właśnie na Śląsku Cieszyńskim – w Zagłębiu Karwińskim. Mieściła

Pogranicze niezgody



się tam ponadto doskonała i jedna z najnowocześniejszych w Europie huta żelaza – w Trzyńcu. Drugim motywem była chęć przejścia linii kolejowej łączącej Czechy ze Słowacją.

Mordy i wypędzenia

Atak nastąpił 23 stycznia 1919 r. Był to korzystny moment do przeprowadzenia agresji. Polska była w tym czasie zaangażowana w walki o Lwów i Wielkopolskę. Na początku stycznia doszło również w Wilnie do pierwszych starć z posuwającymi się na Zachód bolszewikami. Polska była więc zajęta na innych frontach. Korpus czeski atakujący Śląsk liczył około 16 tys. ludzi dowodzonych przez ppłk. Józefa Śnieżdárka. Polacy mogli mu przeciw-

stawić zaledwie 5 tys. żołnierzy i ochotników z tzw. milicji robotniczych złożonych z górników i hutników. Nad całością komendę objął płk Franciszek Latinik.

Jednostki czeskie miały za zadanie opanować całość ziem byłego Księstwa Cieszyńskiego – aż do Bielska. Ich błyskawicznie rozwijająca się ofensywa doprowadziła do zajęcia w ciągu pierwszych dni całego Zagłębia Karwińskiego. Następnie oddziały wroga poszły za cofającymi się Polakami do linii Wisły, gdzie w wyniku bitwy pod Skoczowem (w dniach 28–30 stycznia 1919 r.) natarcie czeskie zostało zatrzymane. Doszło do zawieszenia broni.

Żołnierze czescy dopuścili się w trakcie działań wojennych wielu okrutnych mordów bezbronnym jeńców polskich i cywili. Jedną z najbardziej bestialskich zbrodni miała miejsce w Stonawie. 26 stycznia 1919 r. czescy legionieści zamordowali tam wziętych do niewoli kilkunastu żołnierzy

WP. Ofiary zostały w większości zakłute bagnietami i ograbione.

W Zebrzydowicach dobito rannego ppor. Henryka Taubego – Polaka pochodzenia żydowskiego. Okoliczności jego śmierci są znane dzięki relacji plutonowego Stefana Bychawskiego: „Obsadziłem budynek stacyjny, gdzie broniliśmy się granatami ręcznymi, aż nas nieprzyjaciel otoczył ze wszystkich stron. Zostaliśmy pokonani, było nas w budynku około 30 walczących, prócz rannych. Ppor. Taube wpadł ranny do pokoju i tam go Czesi zakłuli bagnietami. Z moich ludzi 7 żywych dostało się do niewoli po znieważeniu i biciu ich kolbami po twarzy. Chor. Kumaniewskiego, sekcijnego Kwiatkowskiego i mnie bili oficerowie i żołnierze czescy bez powodu”.

Z kolei pastor Jan Unucka, który podczas bitwy pod Skoczowem znajdował się w szpitalu polowym, zapamiętał:

„Na jednym łóżku leżał młody żołnierz cicho, spokojnie. Głowę miał obwiązaną, ale to nie była jego najgorsza rana. Rękę miał obwiązaną, ale i to nie była najgroźniejsza jego rana. Nogę miał w bandażach, ale i ta rana nie była groźna. Najstraszniejsza rana to ta, którą ostatnią otrzymał. Kiedy ranny leżał bezbronny na pobojowisku, przypadł doń czeski żołnierz i przebił na wylot pierś długim i ostrym rosyjskim bagnetem. Ranny sam o tym opowiadał w szpitalu”.

W Bystrzycy żołnierze czescy dobili czterech rannych hutników z Trzyńca – członków ochotniczej milicji robotniczej. W Olbrachcicach zamordowany został 17-letni Franciszek Palowski. W Czadcy Czesi powiesili Franciszka Rykalskiego. Do morderstw doszło także w górniczej Karwinie. Kolejnych Polaków zamordowano już po zawieszeniu broni.

W dniu 3 lutego 1919 r. w Paryżu reprezentujący Polskę i Czechosłowację Roman Dmowski oraz Edvard Beneš podpisali wraz z przedstawicielami państw ententy umowę. Na jej mocy o przyszłości Śląska Cieszyńskiego miała zdecydować paryska konferencja pokojowa. Ustalono również linię demarkacyjną. Porozumienie przewidywało, że „administracja miejscowa (czyli polska) będzie funkcjonowała nadal”, jednak wojska czeskie, a później żandarmeria, nie wycofały się poza starą „listopadową” linię.

Co więcej, ataki na Polaków nie ustały. Ich motywem była zarówno chęć sterroryzowania społeczności polskiej, jak i zemsta na osobach, które stawiały zbrojny opór w trakcie najazdu. Na przykład w Sowińcu nieopodal Karwiny żołnierze czescy zamordowali górnika o nazwisku Koziołek. Zabójcy mieli się nad nim nieludsko pastwić, obcinając ofierze uszy i palce!

Escalacja czeskiego terroru przypadła na okres po wrześniu 1919 r., czyli od

chwili, gdy alianci zdecydowali o przeprowadzeniu na Śląsku Cieszyńskim plebiscytu. Napaściom na Polaków towarzyszyły też brutalne wypędzenia, tzw. rugi. Zorganizowane i uzbrojone po zęby bojówki (złożone często z ubranych po cywilnemu czeskich żołnierzy) pojawiały się na polskich wiecach i brutalnie je pacyfikowały. Wspomagała je często czeska żandarmeria, przy biernej postawie rozlokowanych na Śląsku plebiscytowych jednostek koalicyjnych – francuskich i włoskich.

Zofia Kirkor-Kiedroniowa (siostra premiera Władysława Grabskiego) wspo-

Za żandarmerią posuwał się tłum bojówek czeskich, który kolejno dom po domu wyciągał na ulice miejscowych Polaków, bijąc ich i masakrując

minała: „Czesi zaczęli przygotowania do plebiscytu, przeprowadzając wśród ludności ankietę za pośrednictwem żandarmerii i wdrażając śledztwa sądowo-karne przeciwko osobom odmawiającym zeznań co do zamierzonego głosowania. Wszelkie zgromadzenia polskie, przedstawienia i nawet zabawy zostały zakazane. Prasy polskiej Czesi nie dopuszczali, a u kogo przy rewizji znaleziono gazetę lub odezwę polską, ten był włóczony od aresztu do aresztu. Szczególnie nękani byli rewizjami i aresztami polscy przywódcy polityczni i działacze stowarzyszeń oświatowych”.

W lutym 1920 r. doszło do masowych wysiedleń polskich aktywistów plebiscy-

towych, inżynierów, nauczycieli, a także górników. Ludzie ci zmuszeni byli chronić się przed terrorem w administrowanej przez Polaków części Śląska. 26 lutego wrzucono dwa granaty do kancelarii ewangelickiego urzędu parafialnego w Błędowicach. „Odtąd niszczenie domów za pomocą granatów ręcznych stosowano na porządku dziennym. W ten sposób zniszczono szereg domów w Suchej, Orłowej, Łazach, Porębie i prawie w każdej gminie zagłębia” – napisano w jednym z polskich raportów.

Wiosną 1920 r. brutalne wysiedlenia odbywały się już na skalę masową. W maju liczba wypędzonych wynosiła ponad 3 tys. O dramatycznej sytuacji panującej w Boguminie tak pisali polscy dyplomaci: „Bandyci czescy w biały dzień przyjeżdżają tu samochodami i z mieszkań wywożą Polaków za to jedynie, że są Polakami. Sytuacja dla nas w Boguminie z dniem każdym się pogarsza, wybitniejsi działacze polscy uciekli stąd lub są systematycznie usuwani. Pozostali boją się przyznać, że są Polakami. Przy plebiscycie w takich warunkach na pewno przegralibyśmy Bogumin”.

Terror czeski spotkał się z reakcją strony polskiej. Ochronę polskiej ludności i działania odwetowe prowadziły Tajna Organizacja Wojskowa (TOW) oraz głęboko zakonspirowana Konfederacja Śląska (KŚ), której członkowie specjalizowali się w zamachach bombowych. Akcje te, choć spektakularne, prowadziły jednak do jeszcze większego terroru czeskiego i masakr bezbronných cywili. Czeskie retorsje opisywał kierujący KŚ mjr Franciszek Herzog. „W kilka godzin po naszym zamachu dynamitowym zjeżdżały na miejsce oddziały francuskie, przynajmniej kompania żandarmerii czeskiej i wszystkie bojówki czeskie z okolicy, dochodzące niekiedy do 1000–1500 ludzi.

Wszystkie oddziały gromadziły się przed wejściem do miejscowości, w której wykonany był zamach. Pracę rozpoczynali Francuzi. Przeszukiwali dokładnie miejscowość i wszystkie domy według wskazówek miejscowych Czechów, a w razie potrzeby aresztowali podejrzanych ludzi i rozpraszali każde zgromadzenie. Za Francuzami posuwała się kompania żandarmów czeskich, która przeprowadzała skrupulatne rewizje domowe w domach wszystkich Polaków, aresztowała polskich działaczy plebiscytowych, znęcając się nad nimi. Tuż za żandarmerią czeską posuwał się tłum bojówek czeskich, który kolejno dom po domu wyciągał na ulice miejscowych Polaków, bijąc ich i masakrując, w razie jakiegokolwiek samoobrony ze strony



Polscy żołnierze pomordowani przez Czechów w Stonowie. FOT. ŚLĄSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

pojedynczych ludzi wkraczała natychmiast żandarmeria czeska, aresztując broniących swego życia”.

Tymczasem w lipcu 1920 r. ruszyła sowiecka ofensywa. Bolszewicy szli jak burza, a sytuacja WP stawiała się z dnia na dzień coraz bardziej dramatyczna. I właśnie w tych okolicznościach premier Władysław Grabski podpisał 10 lipca w Spa zgodę na to, by o przyszłości Śląska zadecydowały mocarstwa zachodnie. Już 28 lipca 1920 r. Konferencja Ambasadorów postanowiła podzielić Śląsk z jawnym pogwałceniem prawa do samostanowienia ludności polskiej. Czechom przypadł w efekcie cały obszar na zachód od rzeki Olzy, zamieszkały przez grubo ponad 100 tys. Polaków. Sejm polski nigdy nie ratyfikował tej decyzji. Dla ludności polskiej Zaolzia rozpoczął się kolejny ciężki rozdział walki o zachowanie swojej tożsamości.

Czechizacja, czyli kradzież polskich dzieci

Po włączeniu Zaolzia do Czechosłowacji mieszkająca tam ludność polska poddana została brutalnej polityce asymilacji, połączonej z akcją kolonizacyjną. Na Zaolziu przybyły w okresie międzywojennym tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy urzędników, policjantów i nauczycieli z różnych rejonów Czechosłowacji. Władzom zależało na tym, by proporcje narodowościowe uległy zmianie na niekorzyść Polaków.

Stworzono też pseudonaukową teorię o spolszczonych Morawcach, których należało „odzyskać” i którym trzeba było umożliwić powrót do narodu czeskiego. Rozpoczął się nacisk na polskie rodziny, aby posyłały dzieci do szkół czeskich. Wykorzystywano w tym celu cały arsenał środków – od przekupstwa do gróźb i szykan, z których najbardziej skuteczną okazywało się zwolnienie z pracy ojca rodziny, na ogół jedynej jej żywiciela. Metody stosowane przez Czechów oddaje relacja Edwarda Buławy: „W 1932 r. zwolniono z pracy mego ojca, górnika karwińskiej »Barbary« – pisał. – Momentem decydującym o pozbawieniu go pracy była możliwość pozyskania do szkoły czeskiej

Wojsko Polskie wkracza na Zaolzie FOT. NAC



czwórki jego dzieci. Do tego jednak nie doszło, gdyż ojciec pod naciskiem środowiska nie załamał się, być może dlatego, że nie zaproszono go na powrót do kopalni. Uderzenie jednak było skuteczne, gdyż właśnie wtedy wiele moich koleżanek i kolegów, dzieci sąsiadów zagrożonych bezrobociem powędrowało do nowej szkoły, jak to wówczas mówiono do »Czech«.

Mimo oporu znacznej części Polaków działania zmierzające do wynaradawiania ich dzieci przynosiły rezultaty. O ile jeszcze w czasach austriackich (w 1916 r.) na Zaolziu w szkołach polskich było ponad 23 tys. uczniów, o tyle w roku 1932 liczba dzieci uczących się po polsku wynosiła już zaledwie 12,5 tys. Sprzyjało temu zresztą to, że szkoły czeskie były finansowane przez państwo, natomiast polskie utrzymywały się z budżetów gminnych lub były prywatne.

Bardzo znamienne były słowa, które padły podczas zebrania sekretarzy powiatowych Śląskiej Macierzy Oświaty Ludowej w maju 1934 r. Była to organizacja wybitnie „zasłużona” w zwalczaniu polskości na Śląsku za Olzą. Jak stwierdzał jeden z jej działaczy: „Przygotowywane jest zwalnianie robotników. Na razie nie jest to zdecydowane. Jeżeli do czegoś dojdzie, dotknie to głównie dobrze usytuowanych, Polaków i komunistów”. Tak też się stało.

Szykanom poddano również prasę polską ukazującą się na Zaolziu. Dość stwier-

dzić, że „Dziennik Polski” tylko w latach 1935–1936 dwukrotnie zawieszano administracyjnie, a poszczególne numery ponad 100 razy ulegały konfiskacie. Na szczęście działania te nie były do końca skuteczne. Polskie gazety szmuglowano z drugiej strony granicy. Poza tym świat powoli wchodził w erę nowych mediów. Słuchano więc... polskiego radia.

Konsekwentnie prowadzona polityka zmierzająca do asymilacji i wynaradawienia Polaków na Zaolziu musiała w efekcie doprowadzić do powstania radykalnych form oporu ludności polskiej. W drugiej połowie lat 30. zaczęły – przy wsparciu polskiego wywiadu – powstawać grupy dywersyjno-sabotażowe. Jak informowały meldunki Oddziału II, należeli do nich ludzie młodzi „o wysokim poziomie ideowym”, którzy „pracują zupełnie bezinteresownie z myślą, że działalność ich przyczyni się do

połączenia obu części Śląska Cieszyńskiego w granicach państwa polskiego. Rekrutują się przeważnie ze sfer robotniczych”. Było to już kolejne pokolenie bojowników o Polskę. Dzieci dzielnych Ślązaków, którzy w latach 1919–1920 z taką ofiarnością i poświęceniem przeciwstawili się agresji czeskiej i przez lata trwali przy Polsce.

Gdy władze Czechosłowacji 21 września 1938 r. zaakceptowały żądania Hitlera w sprawie oddania Sudetów, państwo polskie wystosowało do Pragi notę: „Rząd polski oczekuje postanowienia rządu czechosłowackiego w przedmiocie terytoriów zamieszkałych przez ludność polską, niezwłocznego i analogicznego do tego, które podjął w kwestii niemieckiej”. W odpowiedzi prezydent Edvard Beneš w liście do prezydenta Ignacego Mościckiego zaproponował „rektyfikację granicy”.

Wówczas rząd Rzeczypospolitej Polskiej wystosował do Czechosłowacji ultimatum w sprawie zwrotu Zaolzia. Zostało ono przyjęte. 2 października 1938 r. Wojsko Polskie przekroczyło granicę. Tłumy ludności polskiej Zaolzia witały maszerujących żołnierzy polskich z olbrzymim entuzjazmem. Wszędzie pojawiły się polskie flagi, grano polski hymn narodowy. Sprawiedliwości stało się zadość. Skutki czeskiej agresji z 1919 r. zostały przekreślone. Śląsk zaolziański wrócił do macierzy. Jak się jednak wkrótce miało okazać – jedynie na niecały rok. •